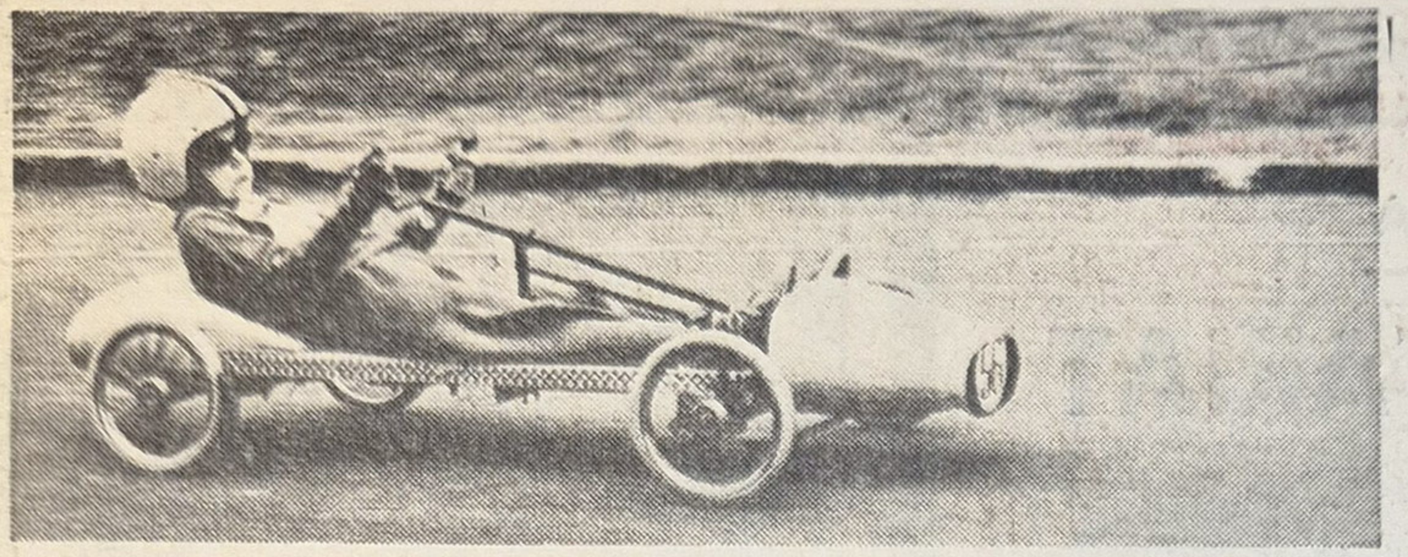

Jeśli zbudowałeś minikar...

Tak jeżdżą, już od pięciu lat, na zbudowanych przez siebie minikarach Wasi czechosłowaccy koledzy. Od kilku miesięcy podobne minikary budują nasi czytelnicy, by wziąć udział w I Ogólnopolskich Zawodach Minikarów, które niedługo odbędą się w Warszawie.

Jeśli i Ty zbudowałeś minikar — zajrzyj natychmiast na str. 5.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 70 (2166) 1 września 1972 r. Cena 50 gr

Dziś start do nowego roku szkolnego!

Mówi do Was

MINISTER OŚWIATY I WYCHOWANIA

JERZY KUBERSKI

Dziś — 1 września — roześmiane, barwne gromady Waszych rówieśników zapełnią budynki szkolne. Z okazji rozpoczęcia roku szkolnego 1972/73 przemawia do Was minister Oświaty i Wychowania — Jerzy Kuberski. Otwiera on nowo wybudowany Zespół Szkół Zawodowych w Brzozowie na Ziemi Rzeszowskiej. Oto przemówienie ministra:

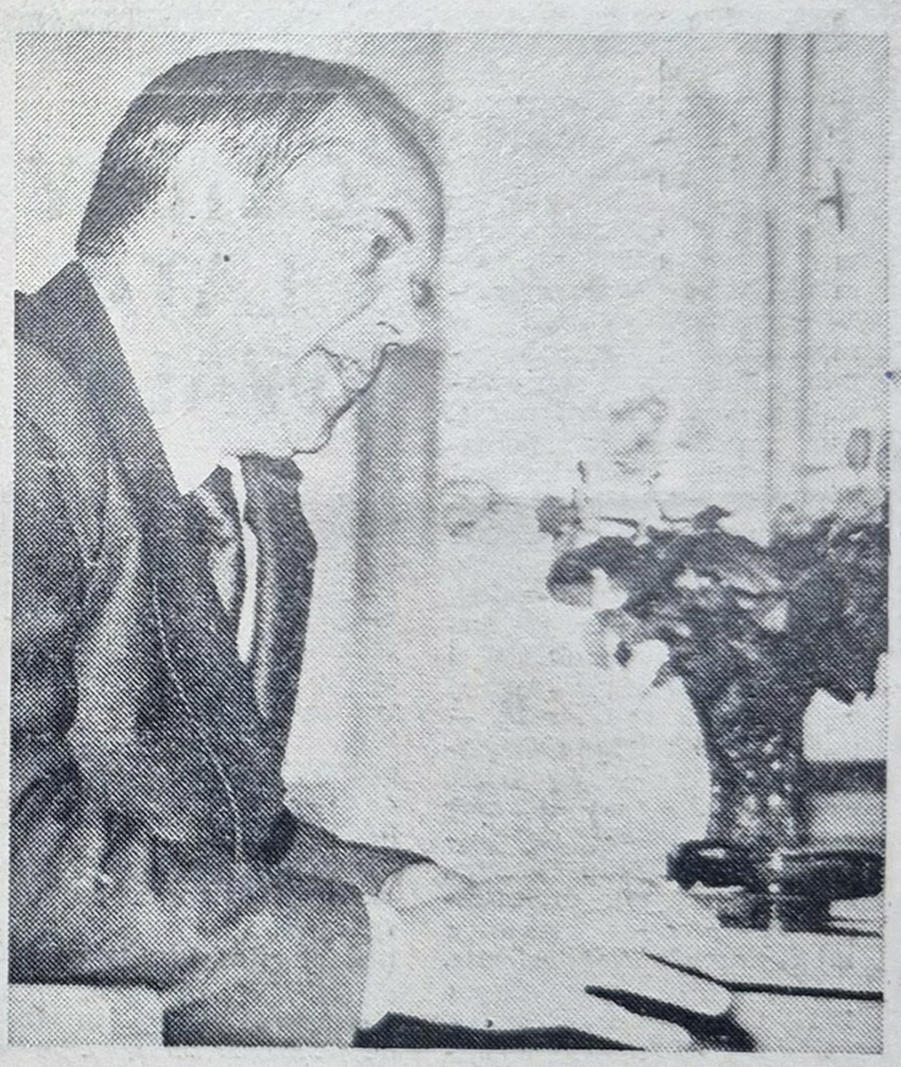

Drogie dziewczęta i chłopcy!

ZACZYNAMY DZIŚ nową pracę. Rozumiem, że jeszcze świeże w pamięci wakacyjne wspomnienia, że trochę trudno tak od razu wydać samemu sobie komendę: start! A przecież każde z was tak sobie dzisiaj mówi. A wszyscy wiemy, ile zależy od dobrego startu.

Zaczynamy pracę od pierwszego dnia nowego roku szkolnego. Nie stać nas na marnowanie choćby godziny. Dla całego naszego kraju czas ma wartość ogromną i szczególną: tyle jest do zrobienia, tyle chcemy zrobić, i zrobimy — razem.

Ogromny program rozwoju socjalistycznej ojczyzny i poprawy życia ludzi pracy w Polsce, śmiały program, który każdemu może zaimponować — wymaga wysiłku wszystkich rąk i umysłów. Idziemy naprzód szybciej, niż kiedykolwiek przedtem. Bo chcemy i potrafimy. Wy też — uczycie się chcieć i uczycie się umieć.

Dlatego liczy się każdy dzień i tydzień. Liczy się każda godzina lekcyjna. Im lepiej ją wykorzystacie, tym mniej będzie do odrobienia lekcji w domu. Tym więcej będzie czasu na sport, na ciekawą książkę i audycję w radiu i telewizji, tym więcej będzie czasu dla przyjaciół, na zajęcia harcerskie i na pracę w innych organizacjach młodzieżowych. Myślę, że rozumiemy się dobrze: nie warto marnować ani chwili, kiedy tyle ciekawych rzeczy jest wokół nas — i przed nami.

Powiem wam szczerze: jestem przekonany, że dobra praca w ciągu każdej godziny od pierwszego dnia i później, systematycznie w ciągu całego roku szkolne-

C. d. na str. 3

Wiwat, NASZA SZKOŁA!

● **Kierownictwo naszej szkoły nie zapomniało o nas podczas wakacji. Dla wszystkich zastępów NAL działających na wsi, udostępniło nie tylko boisko, ale także sprzęt sportowy i turystyczny.**

Tą drogą chcemy naszym nauczycielom serdecznie podziękować.

ZASTĘP „MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY"
Koszyce Małe, pow. Pińczów

Niezwykła wyprawa eskimoskiego nauczyciela

● Eskimoski nauczyciel z położonego na wyspie Ziemia Baffina osiedla Frobisher Bay, Abraham Okpik, powrócił niedawno do swego domu z niezwykłej wyprawy. Abraham Okpik w ciągu dwóch lat przebył trasę długości 76 tysięcy kilometrów. Odwiedził on wszystkie osiedla i obozy kanadyjskich Eskimosów, spotykając się z każdym bez mała z 13 tysięcy ich mieszkańców. Zadaniem nauczyciela, zleconym mu przez rząd kanadyjski, było... dobranie dla nich nazwisk.

Przez wiele lat kanadyjscy Eskimosi posiadali jedynie imiona. Rodzice nadawali przy tym dzieciom jedno

C. d. na str. 7

„Telefon zaufania" tylko dla czytelników »ŚM«

Już w następnym numerze znajdziecie pierwszy odcinek nowej powieści pt. „Telefon zaufania". Napisała ją Stanisława Platówna, autorka znanych książek: „TOMEK, EWA I INNI", „CHŁOPIEC NA POLNEJ DRODZE", „MAŁY WZYWA KAPITANA". Ta współczesna powieść psychologiczna o sensacyjnej akcji nim ukaże się nakładem Wydawnictwa „Nasza Księgarnia" dostępna będzie TYLKO I JEDYNIE dla czytelników „Świata Młodych". Przyjemnej lektury życzy —

Redakcja

W 90 ROCZNICĘ POWSTANIA

WIELKI PROLETARIAT

Przed 90 laty, 1 września 1882 r., ukazała się odezwa Komitetu Robotniczego Socjalno-Rewolucyjnej Partii „Proletariat". Prezentowała ona program pierwszej w naszym kraju marksistowskiej partii robotniczej. W TYM DNIU NA ARENĘ HISTORII POLSKI WKROCZYŁ — JAKO SAMODZIELNA, ZORGANIZOWANA W PARTIĘ SIŁA — REWOLUCYJNY RUCH ROBOTNICZY.

Choć po kilku latach bohaterskiej walki przeciw burżuazji i carskim rządom, „Proletariat" musiał ulec druzgocącej przewadze, jego sztandar podjęła Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, a następnie Komunistyczna Partia Polski. Po z górą 60 latach testament bojowników „Proletariatu" wypełniła Polska Partia Robotnicza, wprowadzając nasz kraj na drogę budowy socjalizmu. Ich marzenia przyobleka dziś w coraz pełniejszy kształt cały polski naród pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Ludwik Waryński

CZTERY LATA WALKI

BYŁO TO W KWIETNIU 1882 r. W związku z próbą obniżki płac i wydaleniem z pracy kilku robotników wybuchł strajk w Warsztatach Naprawczych Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Wzięło w nim udział 2 tys. robotników. Fabrykanci sprowadzili policję i żandarmerię, aby zaprowadziły „porządek", ale przestraszeni gniewem robotników obiecali ustępstwa. Obietnic nie dotrzymali. Znalazło się bowiem wśród załogi wielu, którzy dali się zastraszyć lub przekupić i wyłamali się z robotniczej solidarności. **Ten strajk — podobnie jak i inne żywiołowe bunty — dowodził, że robotnicy po to, aby zwyciężać, muszą się zorganizować. Tylko prężna, zdyscyplinowana organizacja rewolucyjna mogła z nich uczynić bojową siłę.**

W tymże pamiętnym 1882 r. powrócił ze Szwajcarii do Warszawy wybitny polski rewolucjonista, Ludwik Waryński. Teraz z nową energią przystąpił do tworzenia nielegalnej, rewolucyjnej organizacji robotniczej. Tą organizacją miała być Socjalno-Rewolucyjna Partia „Proletariat". W krótkim czasie w wielu warszawskich fabrykach powstały kółka robotnicze. Zaczęto je też tworzyć w Łodzi, Zgierzu, Częstochowie, Piotrkowie, Radomiu, Żyrardowie i Białymstoku. Do partii wstępowali również rewolucyjni studenci, inteligenci i rzemieślnicy.

Pracę trzeba było zacząć od uświadamiania robotników o tym, że stanowią odrębną klasę, której interesy są wspólnymi interesami robotników wszystkich krajów i narodowości, że fabrykanci żyją z ich pracy, że robotnicy mogą się wyzwolić od wyzysku i ucisku tylko swoimi siłami prowadząc rewolucyjną walkę aż do zwycięstwa, że rozwój historii musi doprowadzić do zwycięstwa socjalizmu. Takie wnioski wypływały z naukowych prac Karola Marksa. Wiele czasu poświęcono więc w partii na rozmowy uświadamiające, na dostarczanie robotnikom socjalistycznej literatury — książek, czasopism i ulotek, przywożonych potajemnie z zagranicy lub drukowanych nielegalnie w kraju.

Równolegle partia podjęła walkę przeciwko wyzyskowi i szykanom wobec robotników. W wyniku jej zdecydowanej akcji władze zostały np. zmuszone cofnąć zarządzenie o przymusowych badaniach policyjno-lekarskich uwłaczające godności robotnic. Zwycięski strajk 8 tys. żyrardowskich włókniarzy wykorzystano do pracy uświadamiającej wykazując, że „zmowa" lub „bezrobocie" — jak wówczas nazywano strajk — jest skuteczną formą walki. Fabrykantom i nadzorcom najokrutniej obchodzącym się z robotnikami wysyłano listy grożące represjami, na szpiclów wydawano wyroki śmierci.

Kierownictwo „Proletariatu" utrzymywało bliskie kontakty z rosyjską rewolucyjną partią „Narodnaja Wola". Było głęboko przekonane, że tylko wspólna walka doprowadzi do zwycięstwa rewolucji.

Partia stawała się niebezpieczna, policja zmobilizowała wszystkie siły dla jej rozbicia. Wprowadziła w jej szeregi szpiclów, zwerbowała zdrajców. Rozpoczęły się aresztowania. Jesienią 1883 roku znalazł się w więzieniu Waryński.

W 1884 r. w X Pawilonie Warszawskiej Cytadeli oczekiwało na wyroki 190 proletariatczyków i kilku współdziałających z partią rosyjskich rewolucjonistów. 29 spośród nich, uznanych za najbardziej niebezpiecznych, oddano pod sąd wojskowy. Czterej: Stanisław Kunicki — kolejny po Waryńskim przywódca partii, Michał Ossowski i Jan Pietrusiński oraz Rosjanin, Piotr Bardowski — zostali w styczniu 1885 r. straceni na stokach Cytadeli.

Trwały dalsze aresztowania, ale partia nie zaprzestała działalności. Kierownictwo obejmuje kolejno 18-letnia Maria Bohuszewicz. Jeszcze w 1886 r. proletariatczycy organizują manifestację bezrobotnych na Placu Zamkowym. W tymże jednak roku za ostatnimi już rewolucjonistami „Proletariatu" zamykają się bramy więzienne.

Prześladowania nie były jednak w stanie odebrać robotnikom doświadczenia zdobytego w walce, świadomości swej roli, którą dał im naukowy socjalizm. Zapoczątkowana przez „Proletariat" walka będzie trwała aż do zwycięskiego końca.

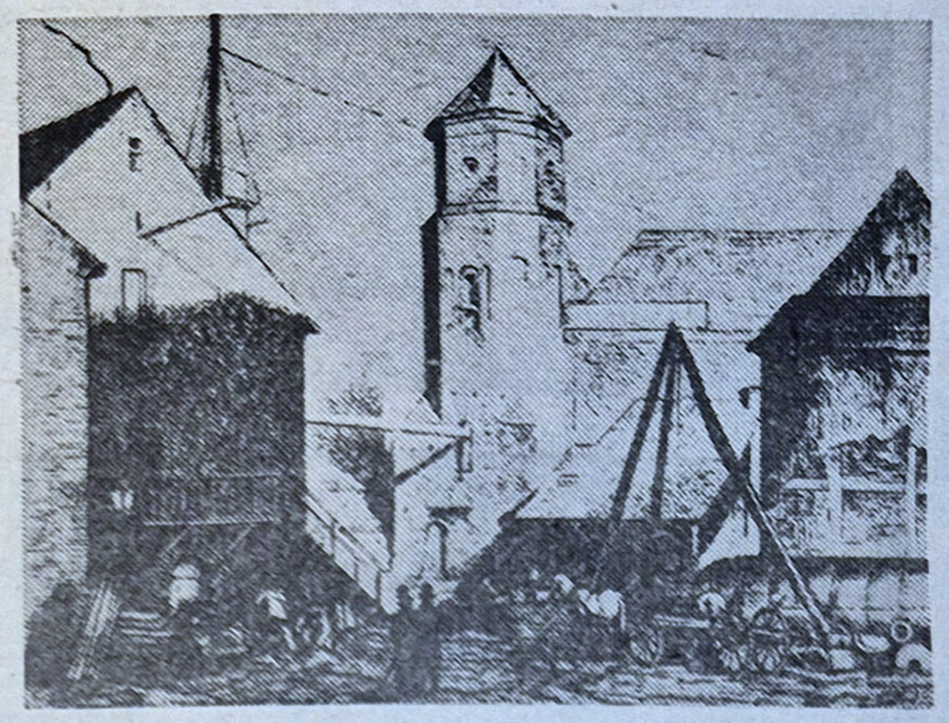

Fabryka maszyn rolniczych Ewansa, Lilpopa i Raua w Warszawie, w której w 1877 r. pracował Ludwik Waryński, żeby nawiązać bliższe kontakty z robotnikami — wg W. Gersona.

ŻYCIE ZRODZIŁO BUNT

Już od blisko stu lat znajdował się w niewoli nasz kraj podzielony między trzech zaborców. Wyzysk ludu polskiego przez rodzinnych posiadaczy ziemi i fabryk splatał się z uciskiem narodowym przez obce rządy.

Po klęsce Powstania Styczniowego klasy posiadające w zaborze rosyjskim, zwanym Królestwem Polskim, zrezygnowały z dalszej walki o wolność. Przed polską burżuazją zaczęły się bowiem otwierać zupełnie nowe perspektywy. Otwarcie granicy celnej między Królestwem a Cesarstwem Rosyjskim, zbudowanie kilku linii kolejowych ułatwiających przewóz towarów do Rosji stworzyły fabrykantom nadzieje na osiągnięcie ogromnych zysków. W niebywałym tempie powstawały nowe fabryki, modernizowały się stare. Burżuazja wystąpiła więc z programem „pracy organicznej", który krótko można streścić: *„Wzbogacajmy się, czas krwawych walk o niepodległość już minął; im my będziemy bogatsi, tym naród lepiej stać będzie; przyszłość narodu w naszych kieszeniach".*

Wraz z rozwojem przemysłu pojawiła się jednak na historycznej widowni nowa klasa społeczna: proletariat. W latach siedemdziesiątych w fabrykach Królestwa pracowało już ok. 70 tys. robotników, w niektórych zakładach ich liczba sięgała tysiąca, kilku tysięcy.

Dzień pracy trwał od 12—14 godzin, a niekiedy dochodził i do 18. Zarobki były bardzo niskie. Żadne ustawy nie broniły robotników przed nieograniczonym wyzyskiem ze strony fabrykantów. Rano zegary w fabrykach spieszyły się, wieczorem spóźniały, a np. za 5-minutowe spóźnienie potrącano jedną czwartą dziennego zarobku. Procent robotników, którzy ulegali wypadkom przy pracy był rocznie trzy razy wyższy niż procent rannych żołnierzy w czasie wojny rosyjsko-tureckiej. Większość rodzin robotniczych zamieszkiwała w jednym pomieszczeniu, często w piwnicach, suterenach. **Wyzysk i szykany, nieludzkie warunki życia musiały zrodzić bunt.**

Kto jest robotnikiem?

„...nie wszystkich, co pracują nazwać można robotnikami. Właściciel dóbr, fabrykant, przedsiębiorca, zawsze niby coś robi: Oblicza szanse interesu, wymyśla różne spekulacje, nadzoruje swoich robotników...

Jakaż więc jest różnica między prawdziwym robotnikiem a udanym? „...różnica jest taka, że jedni żyją *z pracy własnej a drudzy obcej..."* — tak w broszurze pt. „Kto jest robotnikiem?" proletariatczycy wyjaśniali różnicę między robotnikami a kapitalistami.

Roboty kanalizacyjne na ulicy Marszałkowskiej w Warszawie. Tak widział je i utrwalił na płótnie w tamtych latach J. Pankiewicz.

Opracował
JERZY MAJKA

C. d. przemówienia ministra Oświaty i Wychowania

JERZEGO KUBERSKIEGO

go — przyniesie takie rezultaty, że potem, na mecie, każdemu z was będzie można uścisnąć dłoń i powiedzieć: wygrałeś. Zależy to od was i od waszych nauczycieli. Pomagajcie im. I oni wam pomogą.

Jeśli czegoś na lekcji nie rozumiesz — pytaj jeszcze tego samego dnia. Jeśli nie wiesz, jak się uczyć — nie zwlekając idź do wychowawcy i proś o radę. Twój nauczyciel, twój wychowawca na to czeka. Nie odkładaj więc niczego na jutro, na „za tydzień". Nawet najlepsi mistrzowie samym finiszem nie zwyciężą na mecie. Liczy się praca, systematyczna stała praca, ambicja i upór. Nawet jeśli po drodze ciężko i przychodzą chwile słabości. Trzeba zacisnąć zęby — i dalej, do przodu. Tak się wygrywa.

Moi drodzy!

Specjalnie posłużyłem się sportową terminologią, bo wiem, że wśród was jest bardzo wielu sportowców a chciałbym, żeby było jeszcze dużo, dużo więcej. Trwają właśnie zmagania olimpijskie, wszyscy śledzimy je z przejęciem. Warto się uczyć od mistrzów. I w pracy, i w szkole, i na boisku. Naprawdę warto.

A teraz ten i ów z was może się uśmiechnie, ale wierzcie mi, jest właśnie tak jak mówię: każdy z was przecież może, ma szansę w tej czy innej dziedzinie osiągnąć mistrzostwo, na tyle, na ile go stać. Każdy. Starsi uczniowie dobrze wiedzą, jak na nich patrzą młodsi. A młodsi wiedzą, jak wpatrują się w nich nasi najmłodsi, choćby ci, którzy pierwszy raz w życiu przyszli dziś do szkoły — pierwszoklasiści. Wiecie już, o co mi chodzi. O przykład, który starsi zawsze dają młodszym. O pomoc, o serdeczność, którą ich mogą otoczyć. Umówmy się, dziewczynki i chłopcy, że będzie to dobry przykład. Że każdy dobrze zrozumie, jaka olbrzymia jest różnica między słowem „szkoła", a słowami „nasza szkoła". Nasza wspólna. Nie tylko moja i twoja. Nasza szkoła, nasze podwórko, nasza drużyna. To ważne. Wiecie przecież o tym. Tylko zły człowiek zawodzi zaufanie przyjaciół, zaufanie młodszych czy słabszych.

Kochani uczniowie klas pierwszych!

Witam was dzisiaj w naszej szkole bardzo gorąco. Wszyscy was witamy. Wiem, że będziecie się tutaj dobrze czuli. Od waszej pani dowiecie się ciekawych rzeczy, poznacie nasze szkolne życie, będziecie od dziś mieli nowe koleżanki i kolegów. Powierzam was przyjaźni starszych dziewcząt i chłopców, zwłaszcza tych z siódmej i ósmej klasy — najstarszych w szkole. Myślę, że możecie mieć do nich zaufanie.

Chciałbym teraz zwrócić się do naszej szkolnej starej gwardii — do uczniów z klas ósmych. Zwrócić się z serdeczną zachętą: niełatwy rok przed wami, będziecie kończyli szkołę, potrzebny jest racjonalny wysiłek i dobra praca. I to już od dziś, od samego początku roku. Wtedy nie będzie nerwowych tygodni wiosennych. Od was samych zależy, żeby pracę rozłożyć sobie na cały rok. Wtedy wszystko pójdzie dobrze. Wierzę w was, wszyscy wierzymy.

Szkoła, wasi nauczyciele i wychowawcy, mają trudne zadania przed sobą. Bo wszyscy chcemy, żebyście kończyli szkołę mądrzejsi i lepsi, bardziej przygotowani do życia społecznego. Żeby z roku na rok praca szkoły polepszała się. Chcemy również, żeby w każdej szkole umacniał się klimat wzajemnego, szczerego zaufania nauczycieli, młodzieży i jej rodziców. Potrzeba nam więcej wzajemnej życzliwości i serdecznego współdziałania. A równocześnie dobrze zorganizowanej pracy, punktualności i rzeczowości, systematycznego egzekwowania obowiązków i konsekwencji w działaniu.

Młode pokolenie naszego kraju ma wielką szansę. Stwarzają te szanse perspektywy rozwoju socjalistycznej Polski, śmiały program nakreślony przez Partię. Jest to szansa młodości twórczej, wielkiej osobistej satysfakcji ze zdobywanej wiedzy i umiejętności oraz udziału w pracy całego narodu, aktywnego uczestnictwa w wyścigu z czasem. Chodzi nam o to, żeby Polskę dźwigać wytrwale do czołówki najbardziej rozwiniętych krajów świata i utrwalać jej pozycję. Chodzi o to, żeby żyło nam się dostatniej i szczęśliwiej.

Bardzo wiele jest do zrobienia. Nie jutro, czy pojutrze, ale już dziś. Zwracam się więc do naszej młodzieży, do uczniów szkół średnich, do tych starszych dziewcząt i chłopców, którzy będą w tym roku szkolnym zdawali maturę bądź kończyli szkołę zawodową i rozumieją już, jakie miejsce wyznaczą sobie w życiu. Serdecznie was zachęcam do udziału w olimpiadach szkolnych, do zdobywania wiedzy i zawodu z uporem i ambicją. Jesteście zdolni, potraficie pracować. Taką postawą sprawicie największą radość waszym najbliższym — rodzicom i nauczycielom. Liczymy wszyscy na was.

Wierzę, że wasze zainteresowania będziecie rozwijać, waszą wiedzę pogłębiać. Czytajcie dużo. Uczcie się od ludzi i z książek. Nasza narodowa literatura, wielkie kulturalne tradycje — poszerzą wam świat dzisiejszych dokonań. Waszych własnych dokonań. Możecie zrealizować wasze ambicje tylko własną pracą. **Potrzeba nam ludzi mądrych, pracowitych i ofiarnych. Wasze aspiracje są zgodne z aspiracjami naszego socjalistycznego państwa.**

Na niedawnym łódzkim Zlocie Młodych Przodowników Nauki i Pracy, Towarzysz Edward Gierek, I sekretarz naszej Partii powiedział do waszych przedstawicieli:

„Rozumiemy prawa i przywileje młodości. Chcemy, aby wasze najlepsze lata były szczęśliwe. Aby wypełniały je bezinteresowna przyjaźń, piękno godziwej rozrywki i twórczości kulturalnej. Ale także — gdyż bez tego nie ma w pełni człowieczeństwa — radość zdobywanej wiedzy, duma z osiągnięć w pracy i satysfakcja z uczestnictwa w życiu społecznym".

Weźcie sobie te słowa głęboko do serca. Wierzę, że tak będzie.

Rozpoczynamy nowy rok szkolny, naszą wspólną pracę z przekonaniem, że będzie to praca wytężona i w pełni udana. Życzę wam tego gorąco, wszystkim wam, drogie dziewczęta i chłopcy. Życzę wam sukcesów. Tego samego życzę waszym wychowawcom i nauczycielom. I waszym rodzicom. Przekażcie najlepsze pozdrowienia swoim rodzicom i opiekunom.

I zaczynajmy pracę!

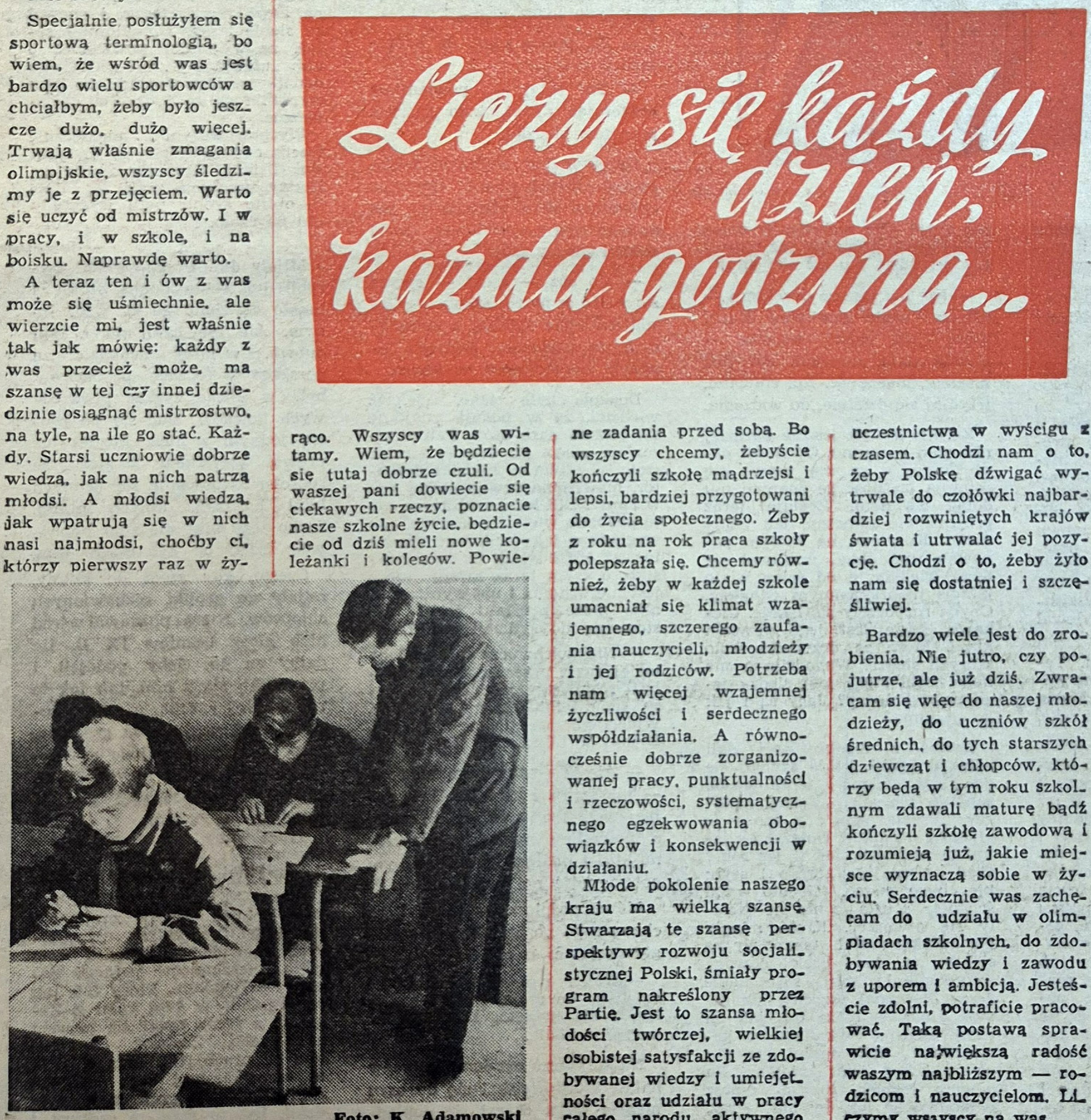

Foto: K. Adamowski

SZYBA

Odgłosy ulicznego ruchu były mu obce i nieznane, jak wszystko tego dnia. Obok, z lewej strony, hałaśliwie i ociężale przejeżdżały co chwila tramwaje. Dookoła słychać było niezliczoną ilość kroków nierównych i nakładających się na siebie w jednostajny szum, pomieszany ze strzępami rozmów, śmiechów i wykrzykników. Po prawej stronie ciągnęła się zwarta i nieprzenikniona ściana domów. Skręcili w prawo i weszli w bramę, zostawiając za sobą ulicę i jej odgłosy. Po chwili znowu szli przez szeroką, wolną przestrzeń. Słońce zdawało się grzać tu mocniej. Zbliżali się do budynku, z którego okien wszystkimi warstwami pięter wylewał się gwar.

— No, jesteśmy u celu. Teraz będzie kilka schodów do góry — powiedziała pani Maria ujmując Jacka mocniej pod rękę.

Za drzwiami znów były schody. Rozpękły się przed nimi jeszcze jedne wahadłowe drzwi i znaleźli się w obszernym korytarzu. Panował tu przyjemny chłód, pachniało świeżą farbą i czymś jeszcze, nieznanym mu dotąd. Może lękiem przed nowym, co go czekało, może obcością rzeczy i ludzi, a może po prostu szkołą. Na wszystkim osiadał gęsty i ciężki gwar. Czasem narastał gdzieś jakiś hałas lub przedzierał się skądś krzyk, czasem znów zakołysało się powietrze roztrącone przez kogoś przebiegającego obok. Stał pośród ogólnego ruchu, obcych głosów, w nieznanym miejscu, którego nie potrafił sobie nawet wyobrazić. Tu więc będzie się teraz uczył. Oto wchodzi w nowe życie, przez które po raz pierwszy przyjdzie mu iść samemu!

— Nie ma jeszcze dyrektora — usłyszał nagle głos pani Marii, która już skądś wróciła. — Usiądź tu i zaczekaj. Ja, już, niestety, muszę iść. No, chłopcze, trzymaj się dzielnie, do widzenia.

Zrobiło mu się jeszcze bardziej nieswojo i smutno. Odchodzi pani Maria, a za nią urywa się ostatnia łączność ze znanym mu dotąd światem. Zostaje teraz przeraźliwie samotny, jak nigdy dotąd. Korytarz, na którym panowała już cisza, wydawał się teraz większy, a od ścian wiało jakimś nieprzyjemnym chłodem. Chyba rozpoczęły się lekcje. Ciekawe, gdzie jest jego przyszła klasa. Może za drzwiami, koło których siedzi? Wchodziło w nie dużo osób. Może tam siedzą jego nowi koledzy? Jacy są i jak go przyjmą?

Gdzieś z nieokreślonej dali usłyszał kroki, które szybko się do niego zbliżały; teraz trzeba zapytać, ale jak? „Proszę pana" czy „Proszę pani", a może to któryś z uczniów? Należałoby jakoś bezosobowo. Jak to się robi? Czuł narastające gorąco i szybkie bicie serca. Gardło miał ściśnięte, a usta za nic nie chciały się otworzyć. Kroki minęły go. Jacek siedział teraz zły na siebie za ten brak odwagi. Przypomniał mu się nagle Jerzy. Zaczynał przecież tak samo. Kto wie, może też, jak on teraz, siedział bezradnie na korytarzu...? Dziś Jerzy jest już na trzecim roku prawa. Na pewno jednak musiał nieraz przełamywać lęk, by móc teraz, jak sam mawiał, czuć się między obcymi nawet ludźmi swobodnie. I dzisiaj on, Jacek, zachowa się tak, jakby na jego miejscu postąpił Jerzy. Właśnie teraz, kiedy dokoła nie ma nikogo, można samemu poszukać kancelarii. Powinna chyba znajdować się gdzieś na górze. W Zakładzie była na pierwszym piętrze.

Nasłuchiwał jeszcze przez chwilę. Wstał. Z teczką w jednej ręce, z laską w drugiej zrobił kilka kroków w nieznaną ciszę. Znów poczuł lekkie łaskotanie w okolicy żołądka i drżenie nóg, ale nie chciał się już cofnąć, a i świadomość, że nikt go nie obserwuje, dodawała mu otuchy. Nagle usłyszał, że z dalekiego końca korytarza ktoś śpiesznie nadchodzi. Rozbudzone echo biegło po suficie sprawiając przez chwilę wrażenie, że kroki brzmią gdzieś wysoko nad głową. Jacek zawstydził się i przeraził. Gwałtownie cofnął się do tyłu chcąc z powrotem usiąść na krześle, ale nie mógł go znaleźć. Ogarnęła go panika. Desperacko rzucił się do przodu uderzając boleśnie o coś wystającego.

— Dokąd chcesz iść? — usłyszał obok kobiecy głos.

— Ja, proszę pani, do kancelarii.

— To tutaj — powiedziała otwierając drzwi, koło których przedtem siedział.

Dyrektor był wyraźnie zakłopotany. Mówił powoli, starannie dobierając słów, starając się jak najłagodniej modulować swój niski i mocny głos.

— No cóż — rzekł — chcesz się uczyć w naszej szkole. — Czy zdajesz sobie sprawę z czekających cię trudności? Będziesz jedynym niewidomym w klasie.

Dookoła było cicho, chociaż wiedział, że w pokoju znajduje się jeszcze parę osób. Patrzą teraz na niego. Po drugiej stronie stołu, czy biurka siedział dyrektor, mówi i na pewno patrzy mu w twarz. Dla ludzi widzących ma to podobno wielkie znaczenie. Jak wygląda w tej chwili jego własna twarz? Może widać na niej wszystko, o czym teraz myśli, może jest nieruchoma i nie wyraża nic, albo może przybrał jakąś niestosowną do sytuacji minę?...

— Nie wiem, czy nie byłoby lepiej, masz przecież zawód, gdybyś rozpoczął pracę w którejś ze spółdzielni dla niewidomych. Widziałem ich piękne wyroby. Byłbyś w bliskim ci środowisku.

— Ale ja — Jacek zająknął się — nie sprawię kłopotu. Będę sobie wszystko notował Brajlem, a potrzebny materiał przeczyta mi ktoś z podręcznika. Chciałbym potem pójść na wyższe studia.

Mówił pośpiesznie, bo czuł, że chce się go pozbyć. Z tyłu rozległy się jakieś szepty.

— Niech pan dyrektor przydzieli go do mojej klasy — odezwała się kobieta, która go tu przyprowadziła.

Na korytarzu oszołomił go znów hałas, który wciskał się do uszu niczym wata. Starał się dokładnie zapamiętać, którędy idą. Na pierwszym piętrze skręcili w lewo i zatrzymali się przy drzwiach, zza których dochodziły odgłosy czekającej na nauczyciela klasy. Otwarciu drzwi towarzyszyło głośne odsuwanie krzeseł. Pani Lewicka wprowadzając Jacka zwróciła się do klasy:

— Oto, chłopcy, nasz nowy kolega. Jest niewidomy i dlatego będzie potrzebował waszej pomocy. Pomyślcie, że właśnie on, któremu jest bez porównania trudniej niż każdemu z was, ma w sobie tyle silnej woli, by pokonać wszelkie przeciwności i pragnie się uczyć.

Jacek stał zmieszany. Gniótł nerwowo rączkę teczki i chował za siebie laskę. Uprzytomnił sobie, że wystarczy powiedzieć o nim „niewidomy", nie określając dodatkowo jego wyglądu, bo i tak wyróżnia go to i określa dostatecznie.

Wychowawczyni niezręcznie trochę podprowadziła go do krzesła. Usiadł. Czuł się zmęczony. Nerwy, przeżycia, myśli tego dnia — obfite krople potu wystąpiły mu na czoło.

*

Mijały dni. U nauczycieli wyrobił już sobie dobrą opinię i często stawiano go za wzór innym. Ale nie było mu z tym dobrze, wolałby uchodzić za gorszego w oczach profesorów, byle w klasie zyskać prawdziwych kolegów, stać się po prostu jednym z nich. Poznał już prawie wszystkich. Z głosu, ze sposobu zachowania się, jednych lubił bardziej, innych mniej. Tylko jego nikt nie znał naprawdę, tylko on był ciągle sam.

Często, gdy szedł do szkoły, mijały go grupki rozbawionych chłopców. Nieraz poznawał wśród nich głosy uczniów IX B. Ile dałby za to, żeby podeszli i przywitali się z nim, tak jak to robili między sobą, a potem żeby już iść razem, całą gromadą, rozprawiając hałaśliwie o lekcjach czy o czymś innym. Mijali go jednak przyciszając głosy i oglądając się za nim.

Traktowany nienaturalnie grzecznie i uprzejmie, tęsknił do zwykłej koleżeńskiej szczerości.

W pobliżu szkoły znajdował się hotel robotniczy pracujących niewidomych. Jacek znał tylko mieszkańców jednego pokoju — Bogdana, który tak jak on wyszedł w tym roku z Zakładu, a teraz uczył się masażu leczniczego. Zdziśka, od sześciu lat pracującego w spółdzielni szczotkarskiej oraz Tadka i Andrzeja, o których mało wiedział. Był tu gościem częstym i przyjmowanym z tą przyjemną obojętnością, z jaką traktuje się domownika.

Kiedyś, jak zwykle, przyszedł do bursy. Bogdan chodząc po pokoju kończył opowiadać:

— ...i po przeprowadzeniu mnie na drugą stronę ulicy płaczliwym głosem spytała: „Pan zupełnie nie widzi?" „Nic" — mówię — a ona na to — „Biedactwo, niech pan tam dalej uważa, bo jest zupełnie ciemno".

Roześmiali się. Jerzy siedział na brzegu łóżka, na którym jak zwykle leżał Zdzisiek. Sześć lat temu razem wyszli z Zakładu i choć teraz bardzo się od siebie różnili, choć Zdzisiek nazywał go złośliwie „mecenasem", łączyła ich chyba przyjaźń. Zdzisiek odezwał się:

— Ho, ho, będziemy świadkami spotkania dwóch wartościowych jednostek, porównania doświadczeń i osiągnięć.

— Daj spokój — przerwał mu Jerzy.

On jednak, zwracając się do Jacka, zapytał:

— No, jak tam? Pasowali cię już na człowieka, czy nadal jesteś eksponatem muzealnym z napisem „Nie dotykać"?

— Co, stary, niewesoło, co? — odezwał się Jerzy.

Jacek milczał. Nie potrafił tak od razu powiedzieć tego, co chciał. Czuł to w sobie narosłe i zbite, a może dlatego właśnie nie dające się wywlec na wierzch słowom.

— Jerzy, czy też tak kiedyś miałeś? — zaczął.

Zdzisław zaskrzypiał sprężynami łóżka:

— Nie rozumiem po co sami tworzycie sobie problemy. Pchacie się między ludzi, którzy wcale za wami nie tęsknią, nie potrzebują was.

— Ale nam to jest potrzebne — odparł Jerzy. — Ludzie nie lubią, kiedy ktoś jest inny niż wszyscy, bez względu na to, na czym ta inność polega. A ty musisz pokazać im, że nie jesteś ani gorszy, ani lepszy, ale taki sam jak oni. I nikt tu ci nie może pomóc, sam musisz znaleźć drogę do ludzi, albo raczej pokazać im drogę do siebie.

— Pokazujcie im drogę, pokazujcie — ironizował Zdzisiek — ale i tak zawsze dla nich ty — prawnik i ja — szczotkarz będziemy tym samym. Zawsze głośniej lub ciszej będą wzdychać na nasz widok, gapić się na nas z otwartymi ustami, mierzyć wszystkich jedną miarką i

określać jednym słowem — niewidomy.

— Co ty wiesz — zniecierpliwił się Jerzy — siedzicie w tych swoich bursach, jak w rezerwatach. Ile razy przychodzę, zastaję cię leżącego na łóżku. Czy próbowałeś kiedyś wyjść z tego ciasnego kręgu, poznać ludzi spoza twojego codziennego otoczenia?

Zdzisiek zapalił papierosa.

— Kiedy idę do pracy, gonią mnie pełne żalu westchnienia i głośne rozmowy na mój temat, jakbym był głuchy albo nienormalny. Młoda kobieta w tramwaju ustępuje mi miejsca, Babka, z którą, gdybym widział, kto wie, może umówiłbym się na randkę, traktuje mnie jak niedołężnego starca. Ale uśmiecham się na prawo i lewo i dziękuję uprzejmie, kiedy robią ze mnie ofiarę sto razy gorszą niż jestem. I dlatego wolę siedzieć w domu. I dlatego uważam, że zawsze były i będą dwa światy — jeden nasz, świat niewidomych, drugi — tych, którzy widzą. A przedziela je ogromna szyba. Tak, właśnie szyba, przez którą oni mogą się na nas gapić, przez którą słychać ich rozmowy, ale która nie pozwala im i nam zbliżyć się do siebie...

Od dnia tej rozmowy Jacek był jeszcze bardziej zamyślony niż zwykle. Plątała mu się ona po głowie, niczym uparcie powracający motyw. — Kto ma rację, Jerzy czy Zdzisiek? — dręczyło go ciągle.

Pewnego dnia w czasie przerwy wpadł do klasy któryś z uczniów:

— Jaka teraz lekcja?

— Polski — odkrzyknął Jacek.

— Chłopaki, zrywamy się? — rzucił tamten pytająco. Pośpiesznie pakowano teczki. Jacek nie podzielał ogólnego entuzjazmu, lubił polski, a poza tym miał dziś czytać wypracowanie, nad którym tyle się wczoraj nasiedział. Usłyszał jeszcze jak na korytarzu ktoś wołał:

— Pryskam do domu, szybko, bo wszyscy już poszli.

Jackowi zrobiło się przykro. Jak to, więc on się nie liczy, nie należy do tego „wszyscy", dlaczego? Wziął teczkę i wybiegł z z klasy. W szatni panował nerwowy tłok.

— Chłopaki, „Wazon" nie puszcza — wbiegł zdyszany projektodawca. „Wazon", czyli woźny, znał dobrze rozkład zajęć, zamknął drzwi i koniec.

Chłopcy zbili się w gromadkę. Co robić? Wracać do klasy już za późno.

— Przez okno — zaproponował któryś. Zaczęli mocować się z ramą, która jak na złość za nic nie chciała ustąpić.

— Zabite na mur, nie da rady — stwierdził największy w klasie.

— Czekajcie — powiedział Jacek podchodząc do okna.

— Nie otworzysz, próbowałem — zapewniał siłacz.

Jacek zamachnął się i z siłą większą niż to było potrzebne uderzył laską w szybę. Włożył w to cały swój żal i złość za wszystko, co go dręczyło dotychczas. Szczękowi tłuczonego szkła towarzyszył triumfalny okrzyk chłopców.

— Skacz, jest nisko — wołali.

Po chwili wszyscy byli już na zewnątrz. Ktoś chwycił go za rękę. Biegli gromadą.

„Zbiłem szybę, zbiłem szybę" — krzyczało coś w Jacku radośnie i zdawał sobie sprawę, że chodzi nie tylko o rozbitą szybę w szatni. Był szczęśliwy, bo czuł, że jest razem z klasą.

BARTŁOMIEJ ROGOWSKI
Rys. J. Rocki

MINIKARY NA START!

Już mamy pierwsze sygnały! Już wpłynęły pierwsze karty zgłoszeń (wzór zamieszczono w nr 56 „Świata Młodych") do udziału w I Ogólnopolskich Zawodach Minikarów. Na życzenie wielu czytelników, którzy ze względu na wakacje „przegapili" numer z wydrukowaną kartą, zamieszczamy ponownie Kartę Zgłoszenia do zawodów. Informujemy jednocześnie:

Organizatorami zawodów są: Główna Kwatera ZHP — Wydział Nauki, Techniki i Wychowania Obronnego, red. „Świat Młodych", red. „Kalejdoskop Techniki".

I Ogólnopolskie Zawody Minikarów odbędą się w dniach 7—8 października br. w Warszawie (sobota—niedziela).

Zawodnikom i ich opiekunom organizatorzy zapewniają zakwaterowanie i wyżywienie w dniach pobytu w Warszawie tj. 7—8.X. Wszyscy zawodnicy zostaną ubezpieczeni przez organizatorów w PZU.

Koszt przejazdu do Warszawy i z powrotem wraz z minikarem ponosi zawodnik lub instytucja, którą reprezentuje np. Dom Harcerza, Pałac Młodzieży, „Społem" itp.

Dalsze informacje na temat organizacji zawodów zamieszczać będziemy we wrześniowych numerach „Świata Młodych".

A teraz sprawa najważniejsza:

Jeśli zdecydowałeś się wziąć udział w zawodach minikarów, wypełnij niezwłocznie niżej zamieszczoną Kartę Zgłoszenia, naklej ją na kartę pocztową, i w nieprzekraczalnym terminie — do 6 września br. wyślij pod adresem: Redakcja „Świata Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24. Do niektórych z Was wybierzemy się w celu obejrzenia zbudowanego minikara.

KARTA ZGŁOSZENIA
na I Ogólnopolskie Zawody Minikarów
Warszawa-Jesień 1972

Zgłaszam swój udział w I Ogólnopolskich Zawodach Minikarów:

imię i nazwisko . . . . . .

wiek . . . . . .

adres . . . . . .

szkoła . . . . . .

jestem (nie jestem) członkiem ZHP *)

Posiadam minikar, który zbudowałem:

● samodzielnie ● zespołowo ● w pracowni szkolnej ● w Domu Kultury lub Pałacu Młodzieży *)

Mogę przyjechać wraz z minikarem na własny koszt z miejsca zamieszkania do Warszawy i z powrotem:

● koleją ● autobusem ● środkiem transportu placówki, w której budowałem minikar ● samochodem rodziców *).

Przyjadę pod opieką:

● nauczyciela ● instruktora ZHP ● ojca, matki, dorosłego opiekuna *).

. . . . . .

(podpis zgłaszającego się do zawodów)

***) niepotrzebne skreślić**

„Jeśli ktoś myśli, że tylko województwo białostockie ma się czym pochwalić, to się grubo myli. Moim zdaniem taki konkurs na korespondencję jak EL-BE-KA-TE 72 można by było przeprowadzić w każdym województwie i byłby on równie ciekawy. Bo tak naprawdę to w każdej — nawet najmniejszej miejscowości Polski jest coś ciekawego, o czym nie wszyscy wiedzą...

Marek Kozubek
Szamotuły

Oczywiście masz rację Marku! Zresztą podobnie jak Ty myśli wielu czytelników „Świata Młodych" z terenu całej Polski, którzy korzystając z okazji przysłali nam w czasie wakacji listy z opisami swoich miejscowości. Postanowiliśmy więc nie rozwiązywać naszej Ligi Korespondentów, lecz objąć jej zasięgiem cały kraj. **Liga będzie pracować cały rok!**

Już wkróce ogłosimy zasady naszej współpracy a dziś przedstawiamy kilka wybranych korespondencji, z tych, które już otrzymaliśmy, gratulując równocześnie ich autorom przejścia przez „gęste sito" Komisji Konkursowej.

Ja i kombinat

Mieszkam w Kwidzyniu. Jest to miasto liczące około 30 000 mieszkańców. Sama jego nazwa pochodzi od nazwiska — Kwidzyn — jednego z byłych ojców miasta.

Bardzo dawno temu miasto było otoczone murami. Za nimi rozciągały się nie ujarzmione wody Wisły, która teraz zmieniła swe koryto i przepływa przez wieś Korzeniewo, oddaloną o 5 kilometrów od Kwidzynia. Pewnej nocy Krzyżacy sforsowali Wisłę i podstępem dostali się przez mury do miasta. Wtedy to nastały złe czasy dla ludzi. Krzyżacy ściągali z nich pieniądze, za które potem zbudowali potężny zamek. Zamek ten przetrwał do dziś. Otwarto w nim teraz bardzo ciekawe muzeum, które naprawdę warto oglądać. Potwierdzają to liczne wycieczki z innych miast, a nawet krajów.

Wielkie nadzieje mieszkańców Kwidzynia wiążą się z budową kombinatu celulozowo-papierniczego. Początek jej nastąpi w ostatnim kwartale tego roku. Jednocześnie z budową kombinatu powstawać będą osiedla mieszkaniowe dla załogi. Moje nadzieje zaś wiążą się z nowo powstającą szkołą kształcącą młodą załogę przyszłego kombinatu, w którym mam zamiar w przyszłości pracować.

Elżbieta Michalak
Kwidzyn

Budowałam kąpielisko!

Historia naszego miasteczka jest bardzo bogata, ale ja chcę się pochwalić tym, co teraz powstało. Niedawno wybudowano kąpielisko „Skałka". Do budowy przyczyniła się cała młodzież, ja też wraz z innymi pracowałam społecznie. Może sobie ktoś pomyśli: kąpielisko to zwykła rzecz — lecz dla nas mieszkańców Śląska, każdy nowy obiekt tego typu jest cenny. W mieście są trzy kopalnie węgla kamiennego, huty oraz Zakłady Urządzeń Technicznych „Zgoda". Chociaż miasto jest małe, mamy dwie szkoły średnie, wiele szkół zawodowych, bibliotekę, a w parku Dom Kultury z sekcją kinową, teatralną, a także z dwoma kawiarenkami. Dom Kultury prowadzi naukę baletu i muzyki. W Świętochłowicach znajduje się też drugi park, z którym związana jest przyszłość miasta. Park ten ma zostać połączony z parkiem Piaśniki, gdyż właśnie tam będzie się mieściło centrum miasta. Obecnie buduje się tam wielkie osiedle.

Świętochłowice w okresie okupacji były doszczętnie zniszczone. Teraz są znowu piękne.

Jadwiga Witek
Świętochłowice

Zapraszam na szklankę „JOASI"

Najciekawszy fragment mego rodzinnego miasta to sanatorium „Gryf". Jest ono największą tego typu placówką w Polsce, w której wszystkie zabiegi wykonuje się w obrębie gmachu. Warto zwiedzić wewnętrzne korytarze i bardzo ciekawie urządzone jadalnie z fajansowymi kandelabrami, ostrołukowymi oknami i stropami wspartymi na kolumnach. W oknach zamiast szyb są wstawione cudowne kolorowe witraże, przedstawiające sceny z bajek. W budynku znajduje się obszerna sala świetlicowa z kominkiem i przylegla do niej kawiarenką „Maciuś". Wycieczki zbiorowe mają możliwość zwiedzania całego obiektu, warto więc zobaczyć również „kuchnię borowinową", bowiem Połczyn posiada najlepszą borowinę na świecie!

Drugim interesującym obiektem jest park z muszlą koncertową. Przed muszlą rozciąga się wspaniały dywan kwietny, obok stoją ławeczki. W sezonie odbywają się tu koncerty orkiestry zdrojowej oraz zaproszonych zespołów. Przy muszli rosną półkolem świerki serbskie, a poniżej tarasu koncertowego, pod słomianą strzechą, mieści się pijalnia wody źródlanej „Joasia". Woda ta jest zalecana rekonwalescentom oraz wskazana przy stanach osłabienia. Park zajmuje powierzchnię prawie 79 hektarów, występujący drzewostan składa się z około 30 gatunków drzew. Oryginalny zegar słoneczny dopełnia wspaniałego widoku.

K. Pawłowska
Połczyn-Zdrój

Ślady historii co krok

Miasto Zgorzelec leży na granicy PRL i NRD nad Nysą Łużycką. Godny uwagi w moim mieście jest Dom Kultury, w którym 6 lipca 1950 roku, został podpisany układ między Polską i NRD o granicy na Odrze i Nysie. Obok DK, w parku znajduje się głaz z tablicą pamiątkową poświęconą gen. Karolowi Świerczewskiemu.

W czasie II wojny światowej pod Zgorzelcem znajdował się obóz Stalag VIII A, w którym faszyści wymordowali setki jeńców polskich, radzieckich, francuskich i włoskich. Tu też na Nysie Łużyckiej od 16 do 27.IV.1945 roku toczyły się ciężkie walki, zakończone ostatecznie zwycięstwem drogo okupionym. W mieście jest cmentarz poległych żołnierzy.

Warto obejrzeć nowe osiedle mieszkaniowe, zbudowane dla pracowników kombinatu górniczo-hutniczego w Turoszowie.

Jolanta Dominik
Zgorzelec

Mieszkam w najczystszym z miast

Miejscowość Piechowice położona jest w woj. wrocławskim w górach Karkonoszach, niedaleko stolicy Dolnego Śląska — Jeleniej Góry. Zamieszkuje tu ponad 6 tys. ludności. Jest to miejscowość turystyczna, codziennie drogą przelotową przejeżdżają setki turystów z NRD i Czechosłowacji. Piechowice posiadają wszystkie drogi asfaltowe, szczycą się bogatą zielenią i pięknym położeniem. Domy są odnowione, oparkanione i pomalowane w pięknych pastelowych kolorach. Są tu trzy duże zakłady produkcyjne, stadion sportowy, muzeum szkła kryształowego huty „Julia", kluby, kawiarnie oraz kino. Dzielnicą Piechowic są Michałowice, położone na wysokim wzgórzu. W Michałowicach jest basen kąpielowy, piękna, nowoczesna kawiarnia oraz tereny spacerowe.

Piechowice zajęły I miejsce w konkursie czystości na Dolnym Śląsku, w grupie małych miast.

Ryszard Drabik,
Piechowice

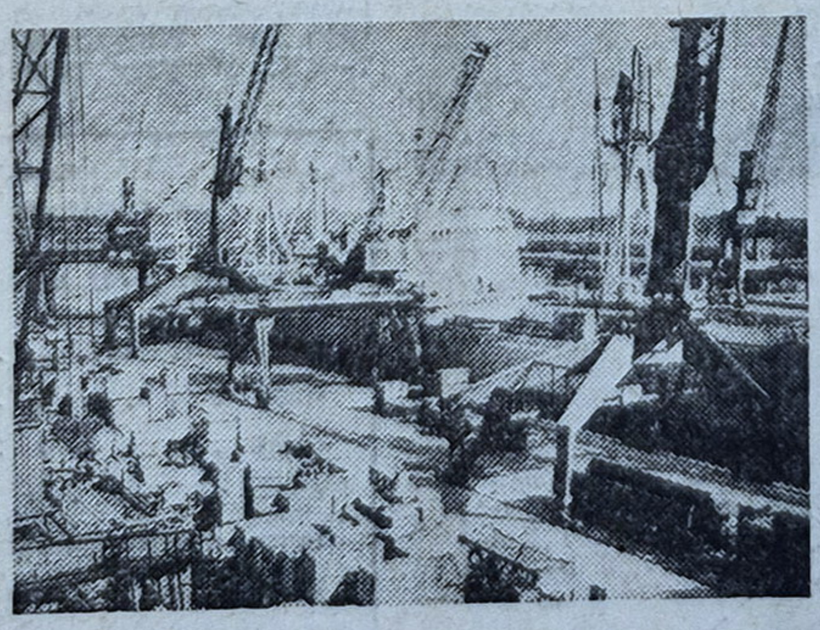

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji —, 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Zam. 3358 A-29

Polowanie na ryby ... z powietrza

ZWIAD RYBACKI z powietrza polega na lotniczym rozpoznaniu wód morskich (metodą fal odbitych) i kierowaniu flotylli łowczych w te akweny, w których ławice ryb są najbardziej obfite.

Metoda ta nie pozwala jednak dokładnie określić, z jakiego gatunku ryb składa się ławica. Może więc się okazać, że flotylla płynęła kilka dni w oznaczony rejon, by tam po pierwszym zaciągu zrezygnować z dalszego połowu ponieważ np. zamiast poszukiwanych makreli są mniej cenne ostroboki.

Na uniknięcie takich niespodzianek pozwala nowy sposób opracowany niedawno przez amerykańskich naukowców. Stwierdzono, że każdy gatunek ryb wydziela charakterystyczny tłuszcz, który wypływa na powierzchnię i bardzo cieniutką warstwą pokrywa wodę na miejscu, w którym znajduje się ławica. Istnienie takiej warstwy można wykryć przy pomocy specjalnych przyrządów, które pozwalają również precyzyjnie określić, jaki gatunek ryb kryje morska toń. (jk).

NIEZWYKŁA WYPRAWA ESKIMOSKIEGO NAUCZYCIELA

C. d. ze str. 1

imię, dzieci dorastając zmieniały je na inne, które potem znów trzeba było zmieniać, jeśli nie nadawało się dla starszego człowieka. Sprawę skomplikował jeszcze fakt wiązania z pewnymi imionami opieki duchów przepędzających choroby, co również powodowało pewne zmiany.

W 1945 roku rząd kanadyjski zobowiązał każdego Eskimosa do noszenia na szyi krążka z wybitym numerem. Rozporządzenie wywołało masowe protesty. Eskimosi nazywali te krążki „psimi obrożami" i wzbraniali się je nosić. W roku 1969 ustalono wreszcie, że zarówno Eskimosi, jak i pozostali mieszkańcy kraju posiadać będą imiona i nazwiska. Nauczycielowi z Frobisher Bay zlecono wcielenie w życie tej decyzji.

Zadanie podjęte przez Abrahama Okpika okazało się bardzo trudne. Niektórzy Eskimosi wzbraniali się w ogóle przyjmować imiona i nazwiska, inni długo się nad tym zastanawiali. W końcu praca, w każdym razie formalnie, została zakończona. Dziś każdy kanadyjski Eskimos posiada imię i nazwisko, wybrane według własnego uznania.

(Oprac. jk)

Rys. M. Kościelniak

MOTOZBYT

Lekki, nowoczesny, o eleganckiej sylwetce motorower BABETTA MS-50

— automatyczne sprzęgło, modne kolory dzięki któremu nie zmienia się biegów w czasie jazdy

— moc silnika 1,7 KM

— przy jednorazowym napełnieniu zbiornika można przejechać ponad 200 km

— nośność 90 kg

— koszt przejazdu motorowerem 1000 km wynosi zaledwie 120 zł.

— bardzo zwrotny

— przez wciśnięcie i przekręcenie specjalnego wyłącznika odłącza się silnik od pedałów co pozwala na swobodne, jak w rowerze używanie pedałów

— jeden obrót pedałami daje dwa obroty kół.

DO ZAKUPU ZAPRASZAJĄ SKLEPY

MOTOZBYT

Cena 5.300.— zł za gotówkę

TU ODCIĄĆ

FAJKA POKOJU

INDIAŃSKA fajka pokoju znana była najpowszechniej pod nazwą „kalumet". Było to zniekształcenie francuskiego słowa oznaczającego fujarkę. Dakoci znali fajkę **„wookiye cannonbonpa"**, jest to w dosłownym tłumaczeniu fajka pokoju. Ale ci sami Dakotowie używali także określenia **„candu"**, a Odżibwejowie — **„opwahgun"**.

Fajka pokoju posiadała funkcje nie spotykane u innych ceremonialnych przedmiotów indiańskich, a więc na przykład:

- **upoważniała do wkroczenia na terytorium obcego szczepu, była jakby „paszportem";**
- **zmuszała wrogów do odłożenia broni nawet w największym bitewnym zapale;**
- **była wyrazem dobrej woli przy zawieraniu pokoju przez poselstwa, jej odrzucenie równało się kontynuowaniu walki między szczepami;**
- **każda rada szczepu rozpoczynała zebranie wypaleniem „kalumetu", podawali go sobie kolejno wszyscy wojownicy uczestniczący w radzie;**

MAŁA KSIĘGA INDIAN STR. 19

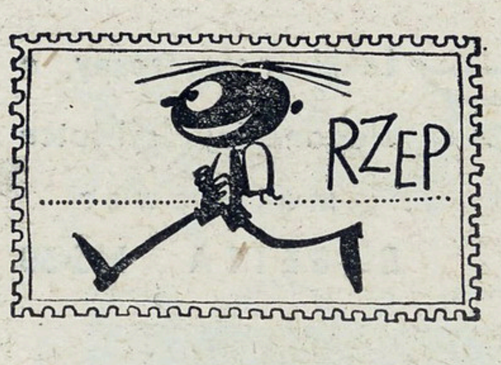

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Gośka i Renata przebywające czasowo w okolicach Pacanowa wymyśliły zabawę polegającą na zmianie interpretacji znaków drogowych. Według nich na przykład taki znak oznacza, że zbliżamy się do osady indiańskiej...

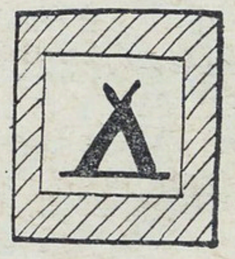

... co oczywiście nie odpowiada prawdzie, bo chodzi tu o camping. W oparciu o pomysł Gośki i Renaty proponuję zabawę w:

ZNAKI DLA DRAKI

Każdy, kto chce, może zostać projektantem nowych znaków drogowych. Wystarczy mieć poczucie humoru, pomyśleć, narysować i wysłać do Rzepa (czyli do mnie). Pierwszy „znak dla draki" namalował p. Lewiński. Oznacza to „UWAGA, RZEP!" Oto znak:

Najlepsze i najśmieszniejsze z wymyślonych przez Was znaków będę oczywiście publikował na moich łamach.

*

Czy wiecie co znaczy słowo „KOCHER"? Jacek Szulc jest zdania, że to taki, co się kocha. Logiczne! Bernadetta Dudek skojarzyła HANNIBALA z balem u Hani. Ela Kaczmarska pisze, że CZEKOLADA jest to lada w banku (kładzie się na niej ciągle c z e k i).

Na razie Was żegnam oczekując od tej chwili z niecierpliwością na wymyślone przez Was „znaki dla draki".

Czuwaj, cześć!

RZEP

WYSZPERANE DLA RZEPA

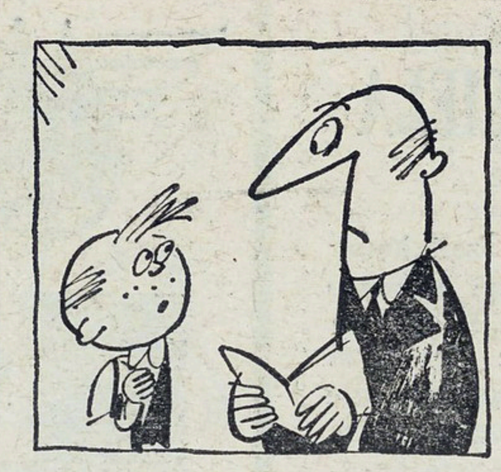

— Tato, jutro jest w szkole zebranie rodzicielskie dla wąskiego grona...
— Nie rozumiem, Jacusiu. Dla jakiego grona?
— No, będzie tylko nasz pan wychowawca i ty.

Wyszperał Rysiek Czopek

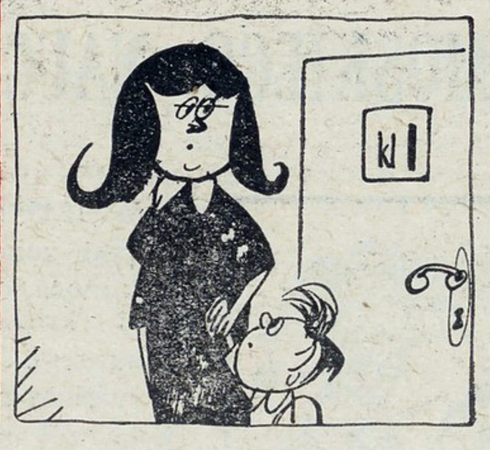

— No, dużo nauczyłeś się dziś w szkole syneczku?

— Nie, mamo. Chyba będą musiał pójść tam jeszcze raz, jutro.

Wyszperał Rysiek Stopa

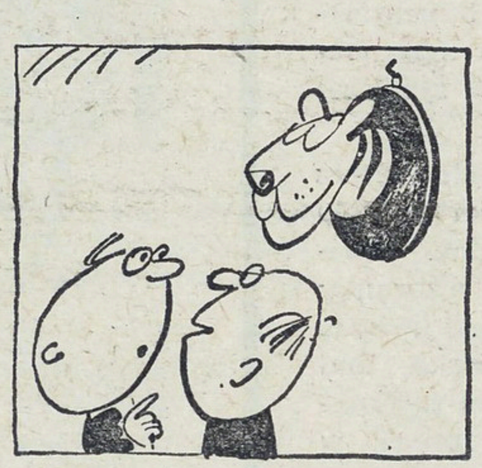

— Zastrzeliłem, będąc w Afryce, tego tygrysa...
— Ależ, w Afryce nie ma tygrysów!
— Nno, teraz nie ma, bo wytłukłem je wtedy do nogi!

Wyszperał Witek Sulejczak

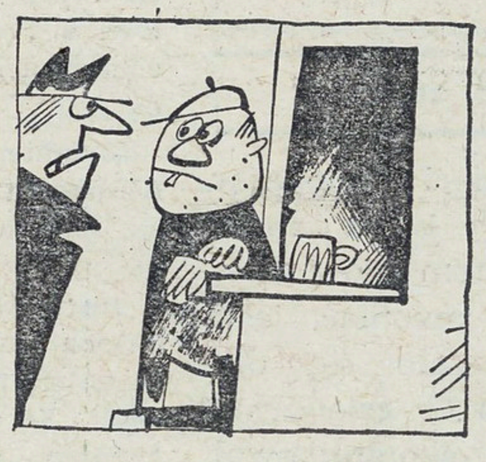

— Cześć stary. no jak tam wczorajszy mecz?

— E, szkoda gadać. Sędzia nam uciekł.

Wyszperał Piotrek Cieplik

Nagrodę „SZPERACZA TYGODNIA" otrzymuje Rysiek Czopek.

— Pożyczy mi tato perukę na dziś wieczór?

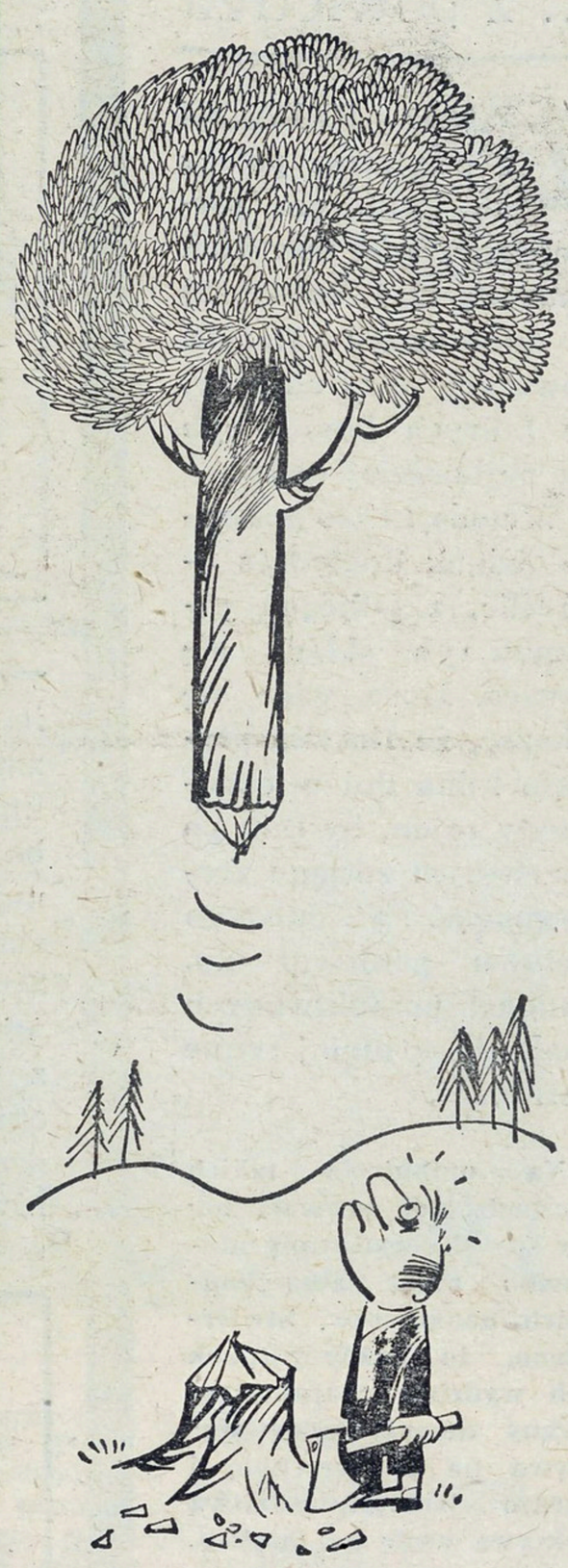

Rys. Włodzimierz Lewiński

TU ODCIĄĆ

STR. 20 MAŁA KSIĘGA INDIAN

● wypalenie fajki uświetniało i pieczętowało objęcie władzy przez nowego wodza szczepu;

● przed wyruszeniem na wojnę „błogosławiono" wojowników indiańskich, wydmuchując na nich święty dym z fajki ceremonialnej.

Popatrzcie na zamieszczone obok ilustracje. Przedstawiają kilka rodzajów indiańskich fajek ceremonialnych. Miały one, jak widać, różne kształty. Najczęstsze — to kamienna główka w kształcie litery T oraz długi cybuch o okrągłym lub płaskim przekroju, wycięty z drewna. Kamienna główka zrobiona była ze „świętego" kamienia zwanego catlinitem (od nazwiska słynnego malarza Indian — Georga Catlina). Często miała ona także kształt litery L lub młota. Niektóre cybuchy były skręcane spiralnie.

Fajkę ozdabiano frędzlami ze skóry, misternymi wzorami z kolorowych kolców jeżozwierza, a następnie piórami ptaków — głównie orłów i dzięciołów.

Catlinit — minerał służący do wyrobu fajek — wydobywano na południu stanu Minnesota w kamieniołomie Pipestone leżącym na wschód od miasta Green Bay i jeziora Michigan. Właśnie Catlin — był pierwszym, który opisał ten kamień dokładnie. Najlepszy catlinit do wyrobu fajek znajduje się w trzynastej warstwie tego minerału. Są to drobnoziarniste, wilgotne, gładkie jak aksamit płyty. Kolor mają brązowo-purpurowy. Ten właśnie minerał jest tak miękki, że bez specjalnego trudu można go obrabiać kamiennymi nożami i świdrami z twardego drewna. Wspomina też Catlin indiańską legendę o Pipestone:

„W zamierzchłych czasach Wielki Duch zwołał wszystkie szczepy indiańskie. Stanąwszy na czubku czerwonej skały, odłamał z niej bryłę kamienną i uformował wielką fajkę, którą zapalił puszczając dym ponad zebranymi. Następnie dmuchał dymem na północ, południe, wschód i zachód, po czym rzekł im, że ten kamień jest czerwony od indiańskiej krwi i że mają go używać do fajek pokoju, że należy do nich wszystkich, i że nie wolno na tym miejscu używać maczug wojennych ani noży do skalpowania". Wyprawy do kamieniołomu były prawdziwymi pielgrzymkami. Z okolic odległych o setki mil ciągnęli wysłannicy szczepów po kamień do świętych fajek, a nawet najwięksi wrogowie nie atakowali ich wtedy.

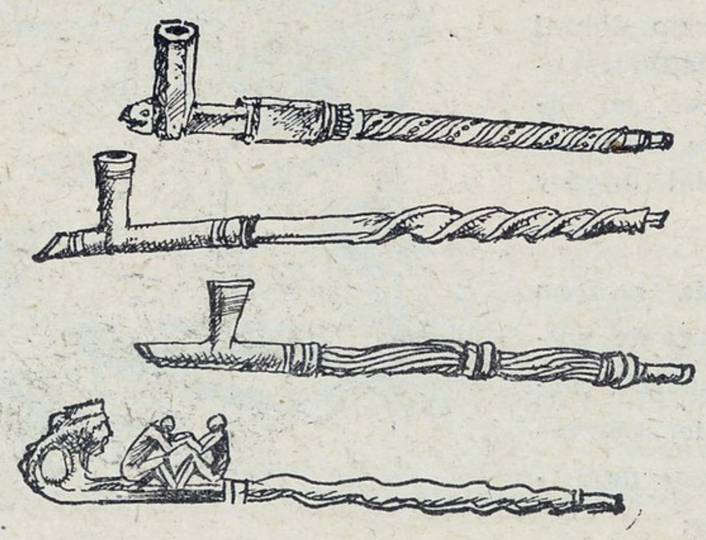

Nie wszystkie szczepy znały i używały tytoń do palenia w fajkach. Zamiast niego używano najczęściej „kinnikinnik" (mieszanka — w języku Odżibwejów). Była to rzeczywiście mieszanka z różnego rodzaju liści i kory roślin leśnych.

Ceremonialnych fajek nie wolno było kłaść na ziemi, lecz na specjalne widełkowate podstawki. Fajki przechowywano często w oddzielnych tipi, używanych tylko do tego celu.

Fajki wodzów składano bardzo często do grobu obok ciała właściciela.